

NOWINY

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 85. — Telefon 33. — Skrzynka pocztowa 142. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 63.050

Redaktor Naczelny przyjmuje 5—7 popołudniu.

Dyrektor Wydawnictwa przyjmuje 11—1 po południu.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa pobliżona na 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 procent drożej. Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach — zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50 miesięcznie. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla postukujących 3 gr. za wyraz. Ogłoszenia zagraniczne o 100 proc. drożej.

Mac-Donald przed dniem upadku...

Obrona komunisty Campbella zachwiała jego powagę. — Budynek z kart się wali.

Zbytnie uleganie filozofickim prądom i nastrojom lewego skrzydła Labour Party nie wychodzi, jak widzimy, na dobre rządowi p. Mac Donalda. Właśnie bowiem kwestie „bolszewickie“, mianowicie — traktat z Sowdepją i afery komunistycznego redaktora Campbella są temi kamieniami, o które potknąwszy się musi runąć, jak długi, gabinet labourystów.

Gabinet ten zresztą nie miał przecież nigdy większości parlamentarnej. Doszedł do władzy jedynie dzięki poparciu liberałów, od których p. Mac Donald w ciągu swej kariery ministerjalnej stale był zależny. Szereg radykalnych posunięć w polityce wewnętrznej i zewnętrznej rychło odstręczył opinię liberalną od rządów p. Mac Donalda. Podczas wspólnej sesji parlamentarnej było sporo momentów dramatycznych, grozących zerwaniem. P. Mac Donald tańczył jednak dość zręcznie wśród mieczów liberalnego niezadowolenia, z odnośzonych zaś raz po raz w Izbie Gmin porażek nie czynił kwestji zaufania.

Traktat anglo-sowiecki i sprawa Campbella były ostatnimi kroplami, przepelniającymi czarę goryczy angielskiego mieszczaństwa. Jak przyjęto w Anglii tak zw. traktat z Bolszewją, o tem

pisaliśmy niedawno na tem miejscu. P. Mac Donald, pod naporem zamaskowanych komunistów z Labour Party, uparł się jednak, i tym razem z kwestji traktatu uczynił problemat rządowego bycia lub niebycia. Liczył może na cud, a raczej na poparcie w ostatniej chwili ze strony części liberałów.

Ale bardzo nie w porę przysłała afery z umorzeniem śledz-

twa przeciwko Campbellowi, który w swoim piśmie „Workers Weekly“ wzywał bez żenady żołnierzy angielskich do nieposłuszeństwa władzy. Umorzenie śledztwa przeciwko takiemu sybudywanemu i instruowanemu z Moskwy agentowi komunizmu poruszyło do żywego nawet bardzo spokojną i flegmatyczną opinię angielską. Sprawą zajęły się nader żywo koła polityczne: konser-

watywi przygotowali parlamentarną admonicję dla p. Mac Donalda, liberałowie złożyli wniosek o wyborze komisji, któraby tajemniczą aferę sądową poddała zbadaniu.

P. Mac-Donald, przekonany snać o gołębiej niewinności biednego Campbella zapowiedział wszem wobec, że nie zgodzi się ani na wniosek konserwatystów, ani na znacznie la-

godniejszy wniosek liberałów, uważając i jeden i drugi za votum nieufności pod swoim adresem.

I dziś właśnie rozgrywa się w Izbie Gmin batalja, której los zgóry jest przesądzony. Dzisiejsze nocne depesze przyniosą już z pewnością wieści o dymisji rządu Mac-Donalda. Polityka jedwabnych rękawiczek w stosunku do wojującego komunizmu nie przyniosła premierowi żadnych sukcesów. Nie zjednała mu zwolenników ortodoksyjnego moskiewskiego komunizmu, — wystawiła na sztychy nieubłaganej krytyki i opozycji ze strony wszystkich żywiołów mieszczańskich i umiarkowanych.

Anglja stanie rychło w przededniu nowych wyborów. Panuje już nawet powszechne mniemanie, że datą ich będzie d. 8 listopada b. r. Oczywiście rezultatów wyborczych nigdy przepowiadać nie można. Jedno jest tylko wszakże prawie pewne, że Labour Party, pomimo swych pewnych — z angielskiego punktu widzenia — sukcesów polityki zagranicznej (konferencja londyńska i sesja Ligi Narodów), nie uzyska tylu głosów wyborczych, by posiadać w parlamencie względną lub absolutną większość. Rx.

Termin wyborów do parlamentu angielskiego.

LONDYN, 8 października. Ogólnie przypuszczają, że w razie rozwiązania parlamentu wybory odbędą się 8-go listopada. Partja pracy stoi na stanowisku, że sobota jest dla jej interesów najlepszym

dniem wyborów. 1-go listopada odbędą się wybory do gmin i z tego powodu termin wyborów do parlamentu zostanie przesunięty na 8-go listopada. Ponieważ jednak między ogłoszeniem królewskiej

proklamacji a nominacją kandydatów, musi się znajdować przeciąg dni dziewięciu, przeto proklamacja nastąpi 20 października, 29-go nominacja kandydatów a 8-go listopada mogą się odbyć wybory.

Król godzi się na rozwiązanie parlamentu.

WIEDŃ, 8.10 (PAT). „Neue Freie Presse“ donosi z Londynu, że wczoraj Mac Donald wysłał do króla dwóch mężów zaufania,

aby mu złożyli sprawozdanie o sytuacji i przedstawili konieczność rozwiązania parlamentu. Mac Donald otrzymał drogą telegraficzną zapewnienie od kró-

la, że jeżeli w izbie gmin rząd poniesie porażkę to otrzyma upoważnienie do rozwiązania parlamentu.

Tajny werbunek do Rosji Sowieckiej.

BRZEŚĆ, 8. 10. — Prowadzone dochodzenia w sprawie dokonywanych w ostatnich czasach napadów dywersyjnych na szereg miejscowości powiatów pogranicznych naprowadziły nasze władze bezpieczeństwa na trop pewnej organizacji która uprawiała tajny werbunek młodych ludzi w wieku poborowym do Rosji Sowieckiej.

Jak się okazało przysyłani przez G.P.U. z Smoleńska emisariusze sowieccy, rozporządzający znacznymi środkami pieniężnymi, werbowali od dłuższego czasu nowych członków do tworzących się band dywersyjnych.

Stąd właśnie pochodzi znamieny fakt, że wielu z aresztowanych bandytów, legitymuje się swoją przynależnością

do gmin powiatów Rzeczypospolitej.

W związku z dochodzeniami stwierdzono, że specjalnie dla tych celów wyszukiwany był powiat Kossowski.

Aresztowani zostali jako agenci tej organizacji niejacy Dorostek Samson i Platon Sietkiewicz.

Dochodzenie w toku.

16 zbirów łuninieckich pod sąd doraźny.

BRZEŚĆ, 8. 10. Oblawa za bandą dywersyjną, która 29 ub. m. dokonała bezczelnego napadu na pociąg pod Łunincem, w dalszym ciągu daje pozytywne wyniki. Według nadeszłych tu

doniesień od komendantów oddziałów pościgowych aresztowano w dniu wczorajszym 2 bandytów, którzy przyznali się do udziału w napadzie na pociąg. Likwidacja rozbitej bandy

dobiega do końca. Schwymano dotąd 16 zbirów, których oddano pod sąd doraźny. W najbliższych dniach rozpocznie się rozprawa sądowa.

Odparte nowe napady dywersyjne.

BRZEŚĆ, 8.10. — Zorganizowane w Rosji liczne bandy dywersyjne zaczęły w ostatnich dniach objawiać żywszą działalność. Centrum ich działania są Kojdany. Bandę, którą widziano w marszu na Rubieżewicze, zaskoczył polski posterunek na gra-

nicy i zmusił do cofnięcia się do Kojdan. Następnego dnia podjęto ponownie akcję dywersyjną, lecz i tym razem policja uniemożliwiła przekroczenie granicy.

Na południe od tych rejonów jakaś inna banda usiłowała trzykrotnie przekroczyć naszą granicę

w kierunku na Stolpce, lecz zmuszona była cofnąć się ponosząc straty w ludziach. Również udaremniono napad na Dargieliszki. Bandy dywersyjne wyszukują dla swej akcji ruch komunistyczny, który w ostatnich dniach silniej się uwytadniał.

10 b. m. straż pograniczna będzie uruchomiona.

WARSZAWA, 8 października. Wymarsz już zorganizowanych oddziałów korpusu straży granicznej ustalony został na 10-go b. m. Województwa wileńskie, nowogrodzkie, wołyńskie i poleskie będą stopniowo obsadzone przez oddziały korpusu. Dopiero po obsadzeniu całej granicy część policji zostanie zwolniona.

O pożyczkę odszkodowawczą dla Belgji.

BRUKSELA, 8.10. (PAT.). — Premier Theunis konferował wczoraj z głównymi bankierami belgijskimi, wskazując im na korzyści, jakie wypływają dla Belgji w razie pomyslnego wzięcia pożyczki odszkodowawczej w wysokości 890 milionów marek złotych.

Bankierzy przyrzekli rządowi swą pomoc w tej sprawie.

Polacy instruktorem armji tureckiej.

Bawiąca w Polsce misja wojskowa turecka z gen. Nadir bejem na czele, odwiedziła m. i. szkołę strzelecką artylerji w Bydgoszczy.

W czasie tego pobytu gen. Nadir bej zwrócił się do kilku oficerów polskich, m. i. do płk. Jana Dąbrowskiego, jednego z najdzielniejszych polskich artylerzystów, mjr. Bohdana i kpt. Popiela, proponując im wyjazd do Turcji na trzy lata, w charakterze instruktorów artylerji armji tureckiej.

Oficerowie nasi propozycję tę przyjęli, uzależniając swą zgodę od decyzji min. spr. wojskowych, którą niewątpliwie uzyskają.

Cieszyć się należy, że młoda nasza armja zdobywa sobie uznanie i zaufanie świata, czego najlepszym dowodem zwracanie się obcych do nas o fachową pomoc.

Wojna w Chinach.

LONDYN 8.10 (PAT). „United Press“ donosi z Pekinu, że wojska rządowe zatrzymały połód wojsk mandzurskich.

W niedzielę, dnia 5 b. m. rozstał się z tym światem, **Porucznik 9 pułku Strzelców Konnych.**

ś † p.

Tadeusz Zadora-Szwejcer

Kawaler Krzyża Walecznych i Kawaler orderów francuskich.

Dzielny Żołnierz, Zaczynający Człowiek, Serdeczny Kolega — pamięć o nim wśród nas pozostanie po kres żywota
Nabożeństwo żałobne w kaplicy Szpitala Ujazdowskiego w Warszawie w czwartek dnia 9 b. m. o godzinie 10-ej rano, wyprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku na Powązki o godz. 11-ej rano, o czym zawiadamiają

PRZYJACIELE.

Istotna stabilizacja.

Należy spotęgować zdolności eksportu przemysłu.

Na ostatnim posiedzeniu rady gospodarczej p. prezes Banku Polskiego żartował sobie z tych pesymistów, którzy, gdy tylko bilans Banku wykaże pewne zmniejszenie zapasów dewizowych od razu wołają na alarm o kurs złotego. Pan prezes Karpiński wycedził, że, póki pokrycie bankowe utrzymuje się na obecnej wysokości, także doraźne wahania pozabawione są wszelkiego praktycznego znaczenia, tembardziej, że przez odpowiednie zarządzenia ze strony kierownictwa Banku łatwo sparaliżowane być muszą.

Pogląd ten jest słuszny. Wskażywalimy tu niedawno, że póki wymiennalność naszych banknotów na złoto nie jest jeszcze zapewniona, najskuteczniejszym środkiem, jakim rozporządza instytucja emisyjna w celu obrony złotego, jest polityka kredytowa. A regulatorem tej polityki jest nie tyle subtelna manipulacja stopą dyskontową, która w naszych specyficznych warunkach dla obrony waluty nie odgrywa tej roli, jaką jej wyznaczają klasyczne zasady ekonomii politycznej, lecz środek znacznie brutalniejszy — restrykcje kredytowe. Istotnie, póki obieg biletów powiększa się tylko na cele gospodarcze, t. j. póki emisja na cele skarbu utrzymuje się w statutowo przewidzianych granicach, Bank, w razie zagrożenia kursu swoich biletów, zawsze wpłynąć może na jego podniesienie przez wywołanie efektu deflacyjnego. Jest to środek możliwy, lecz jak powiedzieliśmy, niesłychanie brutalny, którego nagłe za stosowanie każdorazowo wywołać by musiało poważne zaburzenia i wstrząśnienia w gospodarstwie społecznym.

Stabilizacja waluty nie powinna i nie może opierać się wyłącznie na tego rodzaju podstawach. Gdyby tak bowiem było — stara reguła o zależności kursu waluty od bilansu płatniczego straciłaby poprostu rację bytu. Tymczasem te stare reguły mają nie tylko rację bytu, ale zawierają również głębokie prawdy życiowe, sprzeniewierzenie się którym, jak przekonaliśmy się w czasie inflacji w dziedzinie skarbowej, jest i niedopuszczalne i nawet bardzo niebezpieczne.

Stabilizację waluty wtedy dopiero można uważać za faktycznie dokonaną, jeśli nawet bez nadzwyczajnych zarządzeń zapobiegawczych udało się ją utrzymać.

Stabilizacja, która okupiona by była niemożnością utrzymywania normalnych stosunków handlowych z zagranicą, nie byłaby jeszcze istotną; kraj, który musiałby, ze względów walutowych, wyrzekać się niezbędnych importów, nie rozwijałby się prawdzi-

wo pod względem gospodarczym. Całkowita stabilizacja waluty, jaka utrzymuje się w Polsce prawie od samego początku bieżącego roku, a więc już przez dziesięć miesięcy, takich ofiar dotąd ogół nie kosztowała. Przywóz za równo dla celów produkcyjnych jak i konsumcyjnych znajdował dotąd pełne pokrycie, — co prawda prawie wyłącznie z zapasów walutowych instytucji centralnej. Jedynym ważniejszym sierpowaniem w zakresie swobodnego kształtowania się naszego bilansu płatniczego były i są dotąd ograniczenia paszportowe, które spotykają się wśród ludności ze zrozumiałą niechęcią.

Z wyjątkiem więc tego ostatniego, dosyć drastycznego zarząd-

zenia nie można powiedzieć, żeby dotychczasowa stabilizacja przed marki polskiej, a potem złotego była sztuczną. Jest to tem ważniejsze, że nasz obrót towarowy zapewne już od kilku miesięcy daje saldo bierne. Niemniej brak nam w tym względzie bliższych informacji, gdyż podczas przywóz za gotówkę, uzupełniały się dotąd nieustannie z zapasów, tezauryzowanych w kraju w czasie inflacji, jak również w znacznej mierze z wpływów z pożyczki włoskiej.

Jednak ten stosunkowo korzystny stan rzeczy z natury swej nie może trwać wiecznie. Kredyty handlowe będą się stopniowo likwidować, a likwidacja ta musi zaciążyć na rynku dewizowym, niezależnie od stałego zapotrzebowania na cele zarówno produkcyjne jak konsumcyjne. Jednocze-

śnie dopływ walut z rezerw inflacyjnych i pożyczki włoskiej musi dobiec końca. Wtedy, ponieważ wybitniejszych aktywnych pozycji bilansu płatniczego nie mamy, kurs waluty, bez zrównoważonego bilansu handlowego, mógłby niechętnie być narażony na niebezpieczeństwa. I dlatego w obecnym okresie, kiedy nieurodzaje tegoroczne zmuszają nas masę stety do wzmożonego przywozu z zagranicy, a sprawę wywozu własnych ziemiopłodów czynią ni razie nieaktualną zagadnienie spotęgowania wszelkimi sposobami zdolności eksportowej przemysłu staje się podstawowym dla utrzymania stabilizacji złotego. E. R.

List z Konstantynopola.

Misterjum perskich biczowników.

Rząd młodoturecki w dążeniu swem do wytypienia wszelkich starych tradycji czynił to tak gruntownie, że Konstantynopol coraz bardziej pozbawiony zostaje swoich rysów charakterystycznych. Cudzoziemiec, znalazłszy się w Konstantynopolu, bardzo szybko odczuwa, że przeniósł się do banalnego wielkiego miasta, które usilnie stara się zaprzeć swojej przeszłości. I tylko bardzo wprawne oko może dostrzec jeszcze coś ze starych wschodnich osobliwości.

Należy zatem być wdzięcznym — Persom, że trwają oni w pielęgnowaniu tradycji i że

JAKO BRACIA BICZOWNICY PRODUKUJĄ SIĘ WOBEC PUBLICZNOŚCI.

dając w ten sposób żadnym sensacji widzom podniecające nerwy przedstawienia.

Przez labirynt ulic i uliczek dochodzi się do masywnej budowli, posiadającej kilka zakratowanych okien, przypominającej dawne czasy, a mającej wygląd twierdzy, klasztoru albo jakiegoś bazaru.

Scena, która się tu rozgrywa ma swoje szczególne historyczne znaczenie. Uczeń od tych rytualnych ceremonii wywodzą początki perskiego teatru. Jest to

COŚ W RODZAJU MISTERJÓW ŚREDNIOWIECZNYCH.

które przetrwały do lat ubiegłych, a następnie świeckich teatrów.

Otrzymuje się wrażenie, iż jest to wielki klasztor, dość wielki, aby mógł pomieścić w sobie tysiące osób. Na tylnym planie

znajduje się przestrzeń ogrodzona przybrana w barwy zielone. Wiszą tam wszędzie wielkie czarne draperje, na których wypisane są różne ustępy z Koranu, a z wysokości niewielkiej estrady odczytuje się pomiędzy dziedzińcem a sceną, przysłuchując się temu głęboko wzruszeni. A hodża czyta: — Biada, biada! Ali, wielki i dumny Ali był zięciem i kuzynem Proroka!

Tum, jako chór, odpowiadał:

— Biada, biada!
A hodża czyta dalej:
— Ali miał dwóch synów: Husseina i Hassana!

— Husseina i Hassana, biada! — powtarza jęklivi chór.

Następnie hodża, któremu przerywają płacze i zawodzenia, kontynuuje swoją opowieść: — Ali dał swojemu synowi Husseinowi ostatnią córkę króla perskiego i połączył w ten sposób potęgę kalifa z świeckim władstwem.

Tłumny chór teraz się rozdziela. Między cofającymi się falami ludzi zjawiają się

DWA SZEREGI CZARNO UBRA NYCH POKUTNIKÓW,

torujących sobie drogę do scen i za każdym krokiem uderzających się w piersi.

Pomiędzy chórem pokutników a czytającym hodżą nawiązują się tajemnicze nici przetrucanych sobie wzajemnie myśli. Opis mor du jest okropny. Wszystkie okrutne szczegóły tej krwawej kąpieli opisywane są z bezlitosną ścisłością. Hodża czyta i opowiada, a

W SZALONEJ EKSTAZIE UDE RZAJĄ SIĘ W PIERSI.

Są to biczownicy azjatyckiego rodzaju, którzy się karzą za własne grzechy i chcą przez okrutne cierpienia dostać się do królestwa niebieskiego. Chłozczą się oni wzajemnie łańcuchami po nagich plecach i kłują się szerokimi, do sztyletów podobnymi nożami, po czaszkach. Dla tej ceremonii biczownicy perscy są odpowiednio strzyżeni. Pozostawiają oni tylko długie kosmyki włosów przy skroniach i w tyle głowy, podczas gdy reszta czaszki, od czoła aż do czubka głowy, jest gładko wygolona. W te wygolone miejsca głowy zadają sobie rany wzdłuż i w szerz,

DOPÓKI KREW STRUMIENIAMI NIE ZACZNIE SPŁYWAĆ PO WŁOSACH I KAPAC NA UBRA NIA.

W tym momencie przedstawienie osiąga swój punkt kulminacyjny.

Z TWARZAMI WYKRZYWIENIEMI SZALEŃCZĄ EKSTAZĄ.

znikają oni po za drzwiami urządzeń kąpielowych. Tam jakaś karykatura lekarza opatruje ich rany i zmywa je kłębami waty. Następnie biczownicy się kąpią, czyszczą z wielką starannością swe noże i sztylety tak, ażeby ani jedna krwawa plamka nie pozostała na kłindze, poczem wychodzą po kolei na ulicę, a tam z ciemnych bram Stambułu ścigają ich pożądliwe spojrzenia kobiet. Biczownicy tej jeszcze noce otrzymują nagrodę w postaci pieczeńki i pocafunków. Ale to nie

Na marginesie lichwy tytoniowej.

We wczorajszym numerze „Nowiny” zamieszczona została wzmianka p. t. Lichwarze ukarani.

Wzmianka reporterska mówiąca o ukaraniu kilku sprzedawców, nasuwa pewne refleksje biorąc pod uwagę obecny ogólny brak papierosów.

Wiadomym jest ogólnie, że uliczny sprzedawca nabywa po prostu kilka paczek lepszych gatunków papierosów dla swych klientów stałych.

Sam za nie przepłacając, musi również zarobić i swój procent.

Analizując tę wzmiankę, dochodzi się do przekonania, że nie należy winić ulicznych sprzedawców, którzy zarabiają grosz, lecz całe rzesze spekulantów, przechowujących większe zapasy, w celach paskarskich.

Przyczyną drożyzny i braku papierosów szukać trzeba u źródła, od którego zależy zmiana tego niezdolnego stanu.

Sąd nie zna sentymentu i taryf mając się litery prawa wymierza odpowiednią karę.

Opinia społeczna zna jednak właściwych winowajców drożyzny, którzy winę za swe paskarskie usiłowania zwalczą na barki ulicznych sprzedawców.

jest jedyna ich nagroda. Urzędnik poselstwa perskiego nosi nazwisko każdego biczownika i dba o to, ażeby każdy z nich otrzymał drobny podarunek. Jest to nagroda krwi przez biczowników również pożądana.

Anastazy Żuk

Nasi lekarze z Kasy Chorych.



— Zażył pan te proszki, które mu zapisałem?
— Tak ale mi nic nie lepiej,
— To bardzo dobrze! — myślałem że będzie gorzej.

FELJETON.

Typy kawiarniane.

(Podsluchane rozmowy).

STOLIK I.

Pan Pipel i pan Pipman siedzą przy największej szybie. Pan Pipel patrzy na ulicę... Pan Pipman pisze na mamurowym stoliku mówiąc:

— Panie Pipel, co pan chce za ten pierścionek z brylantem?

— ...Co ja chcę... pan wogóle tyle nie da.

— Dlaczego nie dam. Powiedz pan cenę.

— Co pan sobie myśli do tego pierścionka, co ja pierwszemu sprzedam, pan go nie kupi.

— Przepraszam, dlaczego?

— Bo ja go nie mam na sprzedanie.

— Śmieją się.

STOLIK II.

— Panie starszy, proszę białą kawę.

— Z kóruszką?..

— Może być całe futro.

— Dla mnie przynieś pan pół czarnej.

— Ciastka pan każe: owocowe, deserowe, z kremem?

— Poca ciastka, pan nie wie, co dolar spadł, teraz ciężkie czasy...

— Panie Edziu, nie masz pan papierosa?

— Nie mam.

— To dlaczego pan zaraz nie mów!

STOLIK III.

Siedzi kilku młodych, elegan-

ckich panów. Kelner odbiera należność, mówiąc: — Panowie mieli: cztery ciastka, dwie półczarne, dwie wody sodowe.

— Henio, ile ty, zjadłeś ciastek?

— Jedno.

— A ty, Gutek, też jedno, Wiadzio też zjadł jedno, prawda?

— Ja nic nie jadłem. Panowie, proszę się przyznać, kto zjadł jeszcze jedno ciastko?

Kelner stoi i czeka, aż się przyzna konsumenci dwuciąstkowy.

STOLIK IV.

Dwie eleganckie panie rozmawiają po cichu. Po chwili blondynka mówi do brunetki:

— Ja ci mówię Ewo, że ten twój Adam, to jest całkiem zwarzowany człowiek.

— Dlaczego zwarzowany?

— No bo on tak cię szalenie kocha.

Widok ogólny.

Jazz-band. Wyfraczony pierwszy skrzypek, uśmiechając się, wyciąga smyczek do góry z miną:

— No proszę tak zagrać jak ja gram z uczuciem i podrygiem. Publiczność klaszcze w dłonie.

Wszystkim jest bardzo przyjemnie, z małymi wyjątkami, wychodzącymi na ulicę, w postaci zawiedzionych na obstalowanej „napewno“ randce.

Kelnerzy snują się. Roznoszą płyny i ciastka. Zbierają złote za półczarne, herbaty, sodowe wody i t. d.

Elegancka publiczność przygląda się „nawzajem“. Znajomi kiwają głowami. A jazz-band ryczy, wyje, piszczy. Elha.

HUGO AMBLEY.

Zagadkowe morderstwo.

O godzinie drugiej w nocy, adwokat Samuel Green, przez nagłe pojawienie się panny Amandy Thriłow, został obudzony.

Zdziwiła go niepomniernie wizyta o tak niezwyklej porze.

— Kobieto, duchu niespokojny, co cię sprowadza o tej godzinie? — zapytał, przecierając zaspane oczy.

Panna Amanda stała, jakby skamieniała.

Na jej przepięknej twarzy strach wyrzył niezatarte piętno.

Była ona znana i uwielbiana przez najszersze koła eleganckiej młodzieży. Bogata, piękna i niezwyklej ekscentryczna, prowadziła wesoly tryb życia.

Do dwóch jej najbardziej zapamiętałych wielbicieli należał piękny artysta-malarz Thomas Adams i brzydki, lecz wysoce zdolny adwokat Sam Green.

Pierwszy drażnił jej zmysły, drugi ducha.

— Sam, stało się niesześćście, przestań żartować. Ubierz się szybko i chodź.

— Co się stało, słodka Sata-nello, czyś się pobliża do Thomasa, że tak nagle do mnie wpadasz? — żartował w dalszym ciągu adwokat.

— Prędzej Samie, ubierz się, musisz iść ze mną, ale prędzej. Oh! jakie to okropne.

W ciągu pięciu minut adwokat był ubrany i pedził już w aucie w stronę hotelu „Palast“.

W młoczeniu wprowadziła go do pokoju Adama.

Leżał on na kanapie, z śmiechem na ustach, a jedynie mała, czerwona plamka na czole wskazywała, iż tędy życie uszło. Adwokat w ponurem milczeniu zbliżył się do trupa.

Wprawmem spojrzaniem obozu ciał cały pokój. Wszystkie stało tak, jak dawniej.

W odległości pięciu kroków od kanapy leżał na stole mały, błyszczący rewolwer, narzędzie zbrodni.

— Czyś go zamordowała? — rzucił ostre pytanie.

— Nie. Przysięgam ci, że nie. Wczoraj dobił się do mego mieszkania, nie chciałem go wpuścić, odszedł do siebie na górę. Potem miałam jakieś dziwne przeczucie. A gdy przyszła do jego pokoju — nie żył już.

wiła przez chwilę samego... wyszła do sąsiedniego pokoju.

Adwokat prosił, by go zostawiono w pokoju.

Wtem nagle wzrok jego przykuło rozsypane pudełko pudru... na grubym, czerwonym dywanie były jakieś dziwne ślady.

Położył się na podłogę... mierzył, oglądał przez lupę, a gdy po pewnym czasie wyszedł z pokoju, twarz jego miała wyraz zadowolenia.

Przyjaciółka jego chodziła bez przerwy po pokoju. Była nad wyraz podniecona, a na policzkach znać było ślady łez.

— Amanda! Trzeba zawiadomić policję. Wierzę ci, żeś niewinna, lecz trudno. Zaaresztują cię, lecz ja cię uwolnię.

Po upływie pół godziny dwóch najzdolniejszych detektywów badało pozostawione ślady w pokoju zamordowanego, a następnego dnia została panna Amanda Thriłow aresztowana pod zarzutem morderstwa.

U sędziego śledczego stanowczo zaprzeczono. Opinia jednak publiczna była zdania, iż morderstwo to zostało przez nią popełnione.

Nadszedł dzień sprawy sądowej.

KRATECZKI SĄDOWE.

Pechowy dzień Ignaca.

Ignacy Nakwas, osobistość niezwykle popularna w sferach bałuckich, chłop, jak się to mówi do tańca i do różańca, miał, jak każdy zresztą śmiertelnik swoje dni

powodzenia i klęski.

Ignac należał do kategorii tych obywateli naszego grodu, co to, — jako plakowie niebiescy, ani orzą, ani sieją, a utrzymują siebie i swoją kochankę

z... kradzieży.

Był więc poprostu... złodziejem.

I to w dodatku mistrzem w swoim zawodzie...

Nic tedy dziwnego, że na Bałutach wielce poważano „rudego Ignaca“.

Ignac to, Ignac tamto, Ignac tu był, Ignac tam wlaź przez okno, Ignac taką „klawą“ wykonał „robotę“ — ciągle słyszano się wśród jego kolegów po fachu.

A Ignac, siedząc w knajpie przy kufku piwa w towarzystwie kochanki swej — Zośki z pobłażliwym uśmiechem przysłuchiwał się tym hymnom — na cześć swej osoby złodziejskiej i od czasu do czasu, szczerząc zęby do wpatrzonej weń jak w obraz dziewczyny lekceważąco mawiał:

frajery.

Póty dżban wodę nosi, póki się ucho nie urwie — oto treść znanego przysłowia.

Czy Ignac znał to przysłowie — twierdzić napewno nie mogę.

Przypuszczam jednak, że znał tylko jako bardzo zaabsorbowany w swoim „zawodzie“ nie miał czasu zastanawiać się nad jego treścią...

Póty złodziej kradnie, póki go do więzienia nie wsadzą — w ten sposób dałoby się zastosować do „rudego Ignaca“.

Ale Ignac wierzył w swoje zdolności i gwiazdę i dlatego nigdy nie zastanawiał się nad możliwością

takiego zakończenia „wyprawy“.

Wprawdzie miał już dni „pechowe“, a nawet 2 razy krzyżował się z przymusowego urlopu spędzonego w pewnym b. niesympatycznym lokalu w Sieradzu.

Ale to było już dawno, a wiadoma rzecz, że człowiek niechętnie dni

klęsk swoich wspomina.

Mus — nie łaska — więc choćby nawet i rozmyślał nad powyższymi kwestiami, to niewątpliwie, nie poniechałby swego „rzemiosła“.

Dłuższy czas więc nasz Ignac odwiedzał przybytki uciech, lecz dość na Bałutach, aż się wyczerpała gotówka.

Trzeba było tedy wyruszyć

na wyprawę

po „złote runo“.

Nie namyślając się wiele Ignac w towarzystwie jeszcze dwóch godnych siebie kompanów o północy opuścił swoje rodzinne pielesze przy ul. Wiznera i wyruszył w centralne dzielnice naszego „wonnego“ grodu.

Idąc tak, rozglądali się panowie złodzieje na wszystkie strony uważnie, zręcznie wymijały posterunki policyjne, aż doszli do celu wyprawy.

Był to olbrzymi dom przy ul. Piotrkowskiej.

Wnet znalazła się sznurowa drabinka i Ignac wraz z jednym towarzyszem znalazł się w mig na balkonie I-go piętra,

a po chwili w cudzem mieszkaniu.

Serca młotem biły w pierśiach naszych bohaterów.

Skradając się cicho zę zręcznością kotów dostali się do pokoju, który był, jak to widać ze sprzętów, sypialnią.

Na stoliku przy łóżku błyszczało coś w ciemności.

Ignac wyślugał rękę i

pochwylił przedmiot błyszczący.

W tem wśród ciszy nocnej rozległ się dźwięk

szklą rozbijanego.

To Ignac strącił szklanek z nocnego stolika.

Obudzony p. K. zerwał się z łóżka i z krzykiem:

trzymaj złodzieja!..

skoczył ku balkonowi...

Towarzysz Ignaca nie miał pecha, więc zdołał w porę wsiąknąć w ciemności.

A Ignaca w obrączkach odprowadzono

do hotelu przy ul. Kopernika, gdzie oczekiwał rozprawy sądowej.

Sąd ostatecznie przypieczętował klęskę „rudego Ignaca“ i skazał go na półtora roku więzienia.

Mag.

Teatr Miejski.

Dzisiaj „Gałganek“, którego wczorajsze przedstawienie wypełniło znow po brzegi widownie teatru. Artyści, zyskując coraz to bliższy kontakt między sobą, dają prawdziwy koncert gry aktorskiej; kilka osób, które widziały przedstawienie „Gałganek“ w Berlinie w teatrze Zoo, zgodnie oświadczyło, że wykonanie tej sztuki u nas w niczem nie ustępuje spektaklom berlińskim.

Teatr Popularny.

Dziś w środę, o godz. 8,15 wiecz. uroczą i miłą komedią Przybylskiego „Wicek i Wacek“ cieszą się od dwóch tygodni niebywałem powodzeniem, a to dzięki niefrasobliwemu humorowi jaki krzesają dwaj wiejscy panice Wicek (p. Kubiński) i Wacek (p. Niedziałkowski).

Jutro, t. j. we czwartek, dn. 9-go b. m., „Wicek i Wacek“. Przedstawienie to zakupiło gimnazjum miejskie im. J. Piłsudskiego. Ze względu na mło-

dzie spektakl rozpoczyna się o godz. 7-ej punkt.

W przygotowaniu głośna sztuka Bissona „Pani X.“, która swego czasu obiegła wszystkie sceny europejskie. Autor z ogromnym nerwem scenicznym przeprowadza tragiczne dzieje „kobiety, która zabiła“, trzymając uwagę widza w ciągłym napięciu. Poszczególne sceny w niebywałym wyrazie dramatycznym i ekspresji dają pole do popisu artystom.

Sala była zapełniona żadną sensacją publiczną.

Cisza grobowa zaległa salę z chwilą, gdy adwokat Sam Green wszedł na mównicę. Obrona jego była arcydziełem.

— Panowie sędziowie, zaczął głosem przyćmionym, który jednak nabierał coraz więcej metalicznego dźwięku, — panowie sędziowie, zostało popełnione morderstwo przypadkowe.

Na ławie oskarżonych siedzi niewinna istota.

Morderstwo popełnił ktoś inny, którego wam zaraz przedstawię.

Pozwólcie panowie sędziowie, iż wam zainscenizuje przebieg całego tego okropnego mordu.

Oto tutaj mamy lalkę woskową, którą ustawiam w odległości kilku kroków od stołu. Nabijam rewolwer... kładę go na stole, a teraz proszę o uwagę.

Z temi słowami adwokat otworzył duży kosz, stojący dotychczas pod stołem.

Z kosza wyskoczył duży, przepiękny kot angielski.

Był to Dięk, ulubieniec panny Amandy.

Leniwie się przecząc, wskoczył na stół... jasny blask stali lufy, zwrócił jego uwagę... postąpił

krok naprzód... rozległ się wystrzał i woskowa lalka z przestreloną głową osunęła się na podłogę.

Z ust wszystkich obecnych wyrwał się okrzyk podziwu.

— Widzicie, panowie sędziowie, rozpoczął adwokat, gdy się na sali uciszyło, oto jest przebieg morderstwa, popełnionego przez niewinnego kota.

Przypuszczenia moje potwierdziły ślady łap na podłodze, które z pewnością zauważyli też agenci policji.

Sędziowie po przesłuchaniu naradzie wydałi wyrok uniewinniający.

Gdy auto unosiło pannę Amandę wraz z jej adwokatem z gmachu sądowego, ta całym ciałem przytuliła się do niego.

— Wybawco mój, czemuże ci za to odpłacę? Samie, chcę być twoją na zawsze.

A gdy usta ich rozłączyły się z przeciętego pocałunku, dodała:

— Ale Dięka zatrzymamy u siebie.

Tłum. Jot.

KONIEC.

Tajemnica pięciokaratowego brylantu

Pewien człowiek, nauczony smutnym doświadczeniem, wyraził się w swoim czasie, że nie należy pożyczać książek, bielizny i... biżuterji.

bo — książki się zniszczą, bielizna — zaplamia, a biżuterja znika!

Ale, niestety, ludzie nie bardzo do serca wzięli sobie tę przestrożę i dlatego są panowie, którzy mają wspaniałe biblioteki z... pożyczanych książek. Biorą od sąsiada „na chwileczkę” kołnierzyk, bo... wszystkie w praniu, lub też proszą przyjaciółkę o pożyczanie pierścionka do fotografii...

Łatwowieżni zawsze się znajdują i potem dopiero — jest żal po niewczasie.

Ostatnio — liczne grono „nawynnych” powiększyła niejaka panna Marja Mackiewiczówna, gdyż dzięki miękkości swego charakteru

straciła pierścionek wartości 4000 złotych!

Stało się to tak: panna M. znalazła dość dobrze niejakiego Władysława Jakubowskiego, z którym podobno łączyły ją nawet bliższe stosunki.

Otóż ten pan J. wyjechał do Inowrocławia, — a że pragnął tam

jak najlepiej się zaprezentować, rzecz zrozumiała, musiał odpowiednio się udekorować.

Niestety, jednak, nietylko zapas garderoby pana J. był nader szczupły, ale i „biżuterja” sprowadziła się do... zera!

Poszedł więc pan J. do swej przyjaciółki i mówi:

— Maryśka! Pożycz mi pierścionka, jak tylko wrócę z Inowrocławia

i dobrze zarobię,

zaraz ci go oddam!
„Maryśka”, jako że dobre serce miała — zdjęła z palca pierścionek z

pięciokaratowym brylantem

i wręczyła go Jakubowskiemu. Ten, uradowany, zaraz nazajutrz wyjechał, a gdy zaciekawieni koledzy pytali go, skąd zdobył taki klejnot, — odpowiedział z uśmiechem:

— zranłem takiego fuksa,

co mi dał!
Po pewnym czasie Jakubowski wrócił do Warszawy, gdzie go spotkała Mackiewiczówna.

— Gdzie masz mój pierścionek?

J. zaczął się jąkać, tłumaczył, wreszcie oświadczył,

że pierścionek zgubił,

ale go postara się jeszcze odnaleźć.

Panna M. czekała jeszcze cierpliwie, skoro jednak spostrzegła, że prośbami

swych brylantów nie wydobędzie, użyła fortelu i zaproponowała Jakubowskiemu, że wzamian tamtego pierścionka — da mu inny...

Umwili się więc następnego dnia.

Jakubowski przyszedł w towarzystwie kolegi swego, Wacława Mościckiego.

— Gdzie masz mój pierścionek? — pyta panna M.

— Pokaż mi ten drugi, goś obiecała dać!

Panna M. pokazała pierścionek, który miała na palcu; w tej chwili, jak jej się zdawało, ujrzała

swój pierścionek ukryty za mankietem Mościckiego,

z kieszkiem rzuciła się więc na niego i chwyciła

za krawat...

Jakubowski tymczasem, widząc, co się święci — zdołał uniknąć z cukierni.

Dalszym ciągiem tej charakterystycznej historyjki zajęła się policja; przeprowadzono rewizję u obu kolegów, jednak pierścionka nie znaleziono. Jakubowski uporozywie się tłumaczył, że zgubił go w Inowrocławiu, gdzie przez

nieostrożność upuścił pierścionek do dołu kloaczego

i, choć szereg robotników przeszukało całą ubikację, w willi Wejsa, gdzie to miało miejsce — brylant wsiąkł...

Pannie Mackiewicz prawo pozostawia drogę cywilną do poszukiwania strat...

Oo jednak znaczyła ta

scena z krawatem

i dlaczego Jakubowski — uciekł — pozostało w dziedzinie t. zw. „domysłów prawnych”.

A może jeszcze kiedy pierścionek wypłynie, jak oliwa, na wierzch i dostanie się do rąk prawej właścicielki!

U nas — jest wszystko możliwe...

Amator pełnowartościowej waluty.

Wpadł w sidła.

(S.) Rudolf N-owski pracował już od miesiąca

w firmie pana M.

Sprytny, dobrze zalatwiający powierzane mu czynności, nie dawał żadną miarą

powodu do niezadowolenia.

Lecz, czy to według przysłowia, że

przypadek robi złodzieja, czy też z innych powodów, p. M. miał się przekonać, ku swojemu zmartwieniu, zapóźno — o

nieuczciwości swojego pracownika.

Pan M. miał zapłacić podatek w ilości 2000 złotych.

Ponieważ nie chciał tracić czasu w przepelnionych już ogonkach kas skarbowych, posłał swego

starszego syna wraz z Rudolfem N-owskim do kasy P. K. O.

Lecz i tutaj ogonek nie był mniejszy. N-owski stanął w ogonku, zaś pan M. kreślił się po sali pocztowej,

dozorując pracownika trzymającego tekę z 2000 złotych.

Czas jednak począł się panu M. dłużyć.

Przypomniał sobie właśnie, że ma zapłacić

pewien interes opodał poczty.

Postanowił więc, nie uprzedzając N-owskiego, oddalić się na krótki czas z gmachu poczty.

Jakie było jednak jego przeżalenie, gdy wróciwszy po pół godziny,

nie zastał N-owskiego na poczcie.

Pan M. pocieszał się jednak,

Nieuważny, ale grzeczny młodzieniec...

Fortel złodziejski.

(S.) Ulicą Narutowicza szedł elegancko ubrany pan.

Modnie skrojony garnitur, eleganckie pantofle i kapelusz

świadczyły o zamożności przechodnia.

Z przeciwnej strony zbliżał się młodzieniec, jeden z takich, co to ich

„tysiące” wleczy się po ogrodach i „deptkach”.

Właśnie miał wyminać eleganta, gdy chrząknął i

zarczyście splunął przed siebie.

Przypadkowo, czy też może z winy wiatru, albo nawet i umyślnie —

ślina oblepiła nowy garnitur przechodnia.

— Panie, czyś pan zwarjował?

— Ach! Przepraszam szanownego pana. W tej chwili wytrę...

Tu młodzieniec rzucił się ku przechodniowi i

począł energicznie ścierać ślady oplucia.

— Ależ z pana nieostrożny człowiek! Opluteś mnie od stóp do głowy.

Nie pić wody surowej!

Dość miała życia...

— Jakż był tego powód?

— A skądże ja mogę wiedzieć?

— No, no..., niech pani powie, taka młoda kobieta!

— A tak, tak, moja pani! — Strach pomyśleć, co się to teraz dzieje...

— Chyba już koniec świata się zbliża...

— No, pewnie...

— A nuż to przez tego, co to, pani wie? — całe wieczory przesiadywał u niej...

— Hm... może...

— A żeby pani wiedziała, jak się męczyła!

— A to pani była u niej?

— A przecież... czy mogłabym nie być... Ja muszę wszystkim dokumentnie wiedzieć. — I słyszę ci, języz ktoś okropnie...

Akurat prałam. W mig otarłam ręce i biegnę w te pędy na ko-

rytarz. Patrę, a pod drzwiami mieszkania Marji Aniołkiewicz gromada ludzi... Wymachują rękoma, a gadają, aż uszy bolą od gwaru!...

— Co się stało? — pytam.

— Aniołkiewicz popełniła samobójstwo!

Aż skamieniałam ze zgrozy...

Przepchnęłam się więc przez gromadę i wchodzę do izby...

Leży na łóżku, z ust spływa jej różowa piana... ręce zaciśnięte konwulsyjnie, oczy w śluz, a na twarzy taka męka, że aż serce szarpie...

— O, mój Boże!... mój Boże!... wdycha żałośnie sąsiadka.

Przyjechała karetka Kasy Chorych, wypompowali jej żołądek i do szpitala odwieźli...

— Co się to dzieje teraz...

— I sąsiadki ze smutkiem i zgrozą kiwają głowami.

Serce to grunty...

Nagły atak.

(h) Zie jest chorować, wydać ciężko zarobione pieniądze na lekarzy, lekarstwa, ale jeszcze gorzej, kiedy wydaje się dużo pieniędzy na to wszystko, a żadnej korzyści z tego niema.

Barczyńska Perla, lat 71, zamieszkała przy ulicy Dolnej 13, idąc korytarzem tego domu, nagle dostała ataku serca.

Kaczki i gęsi nie mogą być skrepowane.

Lawenda Ryfka wiozła kury, gęsi, kaczki na targ, taki zwyczajny drob, aby troszkę zarobić.

Tu kura trzepocze się, tam znowu kaczka kwacze, albo gęś gęga i wygląda ciekawie na świat Boży z koszyka handlarza.

Ryfka nie może sobie dać rady z tą hałastrą, jak wepchnie kaczki głębiej, to znowu kura wyjdzie na wierzch i chce gwałtownie wydostać się na swoje podwórko.

Ryfka widząc, że sobie nie da rady, wpadła na pomysł praktykowany oddawna.

Nie więcej, tylko powiązała nogi wszystkim czubatkom i kaczuszkom i uśmiechnięta szła na targ do Parczewa.

W Parczewie, jak w Parczewie

paniusie, damulki, targują się, oglądają i w końcu nie kupują.

Ryfka martwi się, że nie zarobi tyle, ile myślała i już chce iść do domu ze zmartwienia.

Wtem podchodzi do Ryfki policjant i ogląda wszystkie kury, gęsi i kaczki.

Ryfka zadowolona myśli, że dobrze sprzeda towaru panu policjantowi, zachwala jak umie.

...a tymczasem dzieje się zupełnie coś innego...

Lawenda Ryfka wiąże kaerom, kaczkom i gęsiom nogi...

Nie pomaga piacz, łamanie rąk, pan policjant zapisuje adres p. Ryfki a kury, gęsi i kaczki odzyskują swobodę, coprawda tylko w nogach.

Niewiasta — która się nie wstydzila.

Posterunkowy policji państwowej, przechodząc ulicą wieczorem, zauważył

trzy „swawolne” niewiasty, które chcąc widać, na gwalt „zarobić”, atakowały przechodniów w niemoralny sposób.

Na zwróconą im przez policjanta uwagę, panienki oburzyły się na niego, a zwłaszcza

najmłodszą z nich

okazała się najbardziej

„biegłą” w języku,

gdyż zaczęła sypać takimi wyrazami, że... tylko uszy zatykać.

Magistrat m. Łodzi w sprawie naszej notatki.

„Zajście na robotach publicznych”.

Dnia 12 ub. m. inż. Światłowski przyszedł na roboty przy ulicy Krzemienieckiej z instrumentem mierniczym celem dokonania pomiarów i zażądał od dozorcę robot z ramienia Oddziału Brukarskiego 2 robotników do trzymania lat mierniczych. Wobec tego, że żaden z robotników nie chciał pójść do laty, mówiąc, iż nie potrzebuje nikogo słuchać, oraz, że wszyscy robotnicy przerwali pracę, inż. Światłowski wydał dozorcę polecenie przerwania roboty i pobierania narzędzi. Na to robotnicy zareagowali w ten sposób, że zaczęli wygrażać szpadłami i krzykować: „powiesić go!”.

Inż. Światłowski, widząc groźną postawę robotników, od-

Gdy posterunkowy usiłował zabrać ją do komisariatu „panienka” nagle odwróciła się i zrobiła pewną „niedozwoloną” manipulację z sukienką, a ze... dalej

było... nic, więc też policjant i przechodnie ujrzeli to,

o czym się nie mówi, a tembardziej... nie pokazuje.

„Wesołą panienkę” Irenę Jabłońską lat 16-tu zatrzymano, a następnie przekazano władzom sądowym.

Gwarancja związku została dotrzymana i do chwili obecnej zajścia na robotach nie powtórzyły się.

Prezydent m. Łodzi

(—) M. Cynarski.

(—) B. Dudziński, Kierownik Oddziału Prasowego.

NOWINY SPORTOWE.

G. M. S. — Elektrotechnicy.

1:1.

Drużyna G. M. S., to zagadka. Biję A-klasowy klub wysokocyfrowo, co jej jednak nie przeszkadza w pomoszeniu klęsk z gorszym od siebie przeciwnikiem z B-klasy, a rezultatem tego jest zimowanie w dotychczasowej klasie. W dodatku Grono wykazuje obecnie powolny, lecz nie mniej pewny i nieunikniony spadek w formie, wynikający prawdopodobnie z wewnętrznych niesnasek. Rozkład jest tu aż nadto widoczny. Gdy przed rokiem, względnie przed dwoma laty, Grono liczyło więcej zwolenników, aniżeli niektórzy A-klasowy klub, a jego drużyny po każdych zawodach spotykały zasłużone owoce, wtedy i wyniki były inne, by był zapad i wiara w świetną przyszłość. Gracze G. M. S. pracowali nad sobą, tłumiąc w zarodku, wkradające się już wówczas poważne dysonanse.

Obecnie I-sza drużyna G. M. S. jest za ledwie cieniem tej z roku ubiegłego, ponieważ gracze, którzy byli jej chlubą i którym zawdzięcza Grono swój rozkwit, albo wystąpili z klubu, albo też pozostali w nim jako bierni obserwatorzy tego co się dzieje, boleją nad nim.

Po onegdajszych, przynoszących Gronu najmniej zaszczytu zawodach, w drodze z boiska przystąpiło do mnie kilku członków i byłych, którzy za powód swej bierności podali tarcia i niesnaski, jakie w G. M. S-ie panują, mają ich zdaniem tło (nie do uwierzenia) narodowości. Naprawdę, że trudno uwierzyć, po przecież tak niedawno jeszcze, ciż sami członkowie żyli w najlepszej zgodzie, łącząc ich bowiem sport, oraz dobro i honor barw towarzystwa.

Obecnie, t. j. od początku bieżącego sezonu sportowego Grona nie już nie łączy, a węzły, które były przedtem podstawą towarzysstwa rozluźniły się zupełnie. Dla udowodnienia tego twierdzenia niech służą fakty. Klub sportowy, już z racji swej nazwy powstał dla uprawiania sportu, który ma dać zrzeczony w nim młodzieży sposobność do rozwoju fizycznego oraz godziwej i zdrowej rozrywkę. Dla osiągnięcia, coraz lepszych rezultatów służy trening i odpowiedni tryb życia.

Tymczasem drużynie G. M. S. brak treningu, okazało się to bowiem na ostatnich zawodach, na których gracze, którzy nigdy nie zawodzili, grali jak nowicjusze, popełniając błędy nie do darowania. Wobec takiego stanu rzeczy, już na początku gry, końcowy rezultat można było przewidzieć. Na domiar złego Elektrotechnicy okazali się drużyną ambitną, grając prawdziwie rewanszowo, czem wprowadzili w szeregi G. M. S. zdenerwowanie, które stało się powodem przerwania zawodów.

Przebieg gry, dzięki równym siłom i szybkiemu tempu interesu jący. W pierwszej połowie obie drużyny uzyskują po 1 bramce.

Po przerwie oczekiwana przewaga G. M. S. nie przychodziła, ale nastąpiło coś nieoczekiwanego.

Oto w 25 min. Bartosz II fouluje i zostaje za to zupełnie słusznie napomniany przez pana Piotrowskiego, który prowadził te zawody. Bartosz po napomnieniu go odpowiedział sędziemu nerwowo „dobrze, dobrze“ i dotknął go ręką. Pan Piotrowski mógł fakt ten przyjąć jako znak pou-

fałości i przejść nad nim do porządku dziennego, mógł on również obrazić się i postąpić w myśl przepisów. I jedno i drugie byłoby na miejscu. Pan Piotrowski wybrał to drugie usuwając Bartosza z boiska. Po krótkiej interwencji kapitana G. M. S. nastąpił już spokój. Lecz znalazł się ktoś mądrzejszy od poprzednio wymienionych, a był nim bramkarz G. M. S. Vogel, również sędzia (sic!), który podbiegł do pana Piotrowskiego i gestykulując zaczął energicznie protestować. Sędzia dał G. M. S. 3 minuty czasu, w celu uspokojenia się, po upływie których p. Vogel oblegał jeszcze sędziego z drużyną i ciekawymi, wskutek czego p. Pio-

trowski zupełnie słusznie zawody przerwał.

Dla G. M. S. fakt ten jest niemiłą kompromitacją, zwłaszcza, że była ona zupełnie zbyteczną. Stara maksyma w sporcie, że kogo opuszczają siły, tego i nerwy są na wyczerpaniu, sprawdziła się tu w zupełności.

Smutny ten fakt wykazał, jak źle jest, być zbyt zarozumiałym, a jeszcze gorzej jest, gdy ta zarozumiałość jest bezpodstawną.

Mojem zdaniem, lepsze plony wydalaby cicha, skromna praca, którą wypada polecić i innym klubom, a wtedy kompromitacja nie byłaby u nich tak częstym gościem.

Fr. Romanek.

Wyniki zagraniczne.

WIEDŃ.

Profesjonalści.

- Simmering—Rapid 5:4 (2:2)
- Amatorzy—Vienna 2:1 (1:1)
- Wacker—Sportklub 1:1 (0:0)
- W. A. F. — Floridsdorf 1:0 (1:0)
- International—Weisse Elf 3:1 (2:1)
- Ostmark—Nacholsow 3:1 (1:1)
- Hertha—Sportfreunde 1:0 (0:0)
- Germanja—Vorwärts 06 1:1 (1:0)
- Bewegungsspieler—Sturm 07 1:0 (0:0)

Amatorzy.

- Red Star—Simmeringer Sp. B. 4:1 (3:0)
- Strassenbahn—Sturm 14 3:0 (0:0)
- Donau—Donaustadt 1:0 (0:0)
- Jedlersdorf—Neubau 1:0 (1:0)
- Gersthof—Cricket 2:1 (1:1)
- Bewegung XX—Phönixia 2:1 (2:0)

CZECHOSŁOWACJA.

- S. K. Lieben—Sparta Kosir 3:2
- Malostranski—Pnag VII 2:0
- Meteor Weimberg—Victoria Nusle 2:0
- Prag Vysovice—Nuselski 3:2
- Slavoy VIII—Sportbrüder 5:1
- Sparta Chadno—Victoria Weinberg 4:0

- Cechie Karlán—S. K. Cladno 2:2
- Olympia Prazno—C. A. F. K. 2:1
- Pardubice—Kralove 2:1
- Meteor VIII—Zidenie (Bemo) 2:1
- Brüner Sportklub kombinowane z Blue Star—UnionZizkov 4:2
- Rudolfshügel (Wiedeń)—Bravislavia 2:1

WĘGRY.

- M. T. K.—Uniwersytet 0:0
- III okrag—U. T. C. 1:0 (1:0)
- B. T. C.—Vasas 3:3 (2:0)
- B. A. C.—Törökves 2:1 (0:1)
- Hakoah (Wiedeń)—F. T. C. 2:1 (1:1)

Dania—Belgia 2:1 (2:0).

Powyższe zawody międzypaństwowe odbyły się w obecności 20.000 widzów w Kopenhadze i przyniosły trudno wywołane zwycięstwo Danii.

Belgia II—Luxemburg 4:1 (2:1)

Drugi garnitur Belgii zwyciężył łatwo team Luxemburgu.

HAMBURG.

- Hamburger Sportverein—D. F. C. (Praga) 2:1.

Karkołomna jazda złodzieja.

Podróż w skrzyni.

(B) Jeśli ktoś podróżuje ma potem wiele do opowiadania, tembardziej, kiedy podróż swą odbywa

w skrzyni.

Przygodę taką przeżył znany niemiecki złodziej kolejowy, który stanął onegdaj przed sądem berlińskim, oskarżony wraz z dwoma kolegami o liczne kradzieże.

Wszyscy trzej do winy się przyznali i wyjawili tajemnice swego kunsztu.

A więc: Po zawiązaniu spółki (nie rejentalnie), postanowili zacząć od tak prostej kradzieży, jaką jest kradzież za pomocą skrzyni.

Jeden z nich skonstruował wielką skrzynię, zamykaną od wewnątrz na zamek, z wewnątrz zaś robiła wrażenie, jakby była zabita gwóźdźmi.

Skrzynia wewnątrz była wybita materacami, a dla niepoznaki włożono kilka worków z piaskiem, by waga nie rzuciła się w oczy.

Jeden ze współników wszedł na oheotnika do skrzyni, a pozostali dwaj wysłali ten żywy bagaż przez ekspedytora.

Na zewnątrz skrzyni umieszczono napis

„Ostrożnie szkło“.

Jednak nieuważni kolejarze postawili skrzynię tak, że błędny a śmiały złodziej zaczął stącać musiał na głowie.

Na domiar złego piasek wysyłał się, a uszy i oczy znajdującego się wewnątrz były nim zasypane.

Podróż trwała 2 dni. Głód zaczął mu dokuczać w straszny sposób.

Wylazł więc ze swego więzienia i otworzył znajdującą się w wagonie beczkę śledzi.

Lecz po tak słonym przysmaku, zaczęło go palić okropnie pragnienie.

Nie mogąc dłużej znieść tego, wyszedł na najbliższej stacji z wagonu, gdzie został schwytany przez kilku kolejarzy.

Wszyscy współnicy zostali skazani na 2 lata więzienia.

Sensacyjne morderstwa rabunkowe.

Łupem klejnoty wartości 100.000 dolarów.

(B.) Mieszkańcy New Yorku zostali porażeni okropną wiadomością.

Oto dwie najbardziej znane i cenione artystki kabaretowe, Luisa Lawson i Dorothea King, zostały w swych mieszkaniach zamordowane, a ich wszelkie kosztowności zrabowane.

Dorothea King została uspioną zapomocą chloroformu, zaś jej współtowarzyszka niedoli uduszona ręcznikiem w wannie, podczas kąpieli.

Prawdopodobnie oba morderstwa zostały popełnione przez tego samego sprawcę; Kronika kryminalna notuje jeszcze cały szereg innych napadów rabunkowych.

Do New Yorku przyjechała żona bogatego kupca z prowincji. Olśniona niewidzianym przepychem i bogactwem stolicy, chodzila, jak oszaloniona.

Pewnego wieczoru zawarła na spacerze znajomość z jakimś młodym, eleganckim mężczyzną, z którym w ciągu najbliższych tygodni stanęła na stopie dobrej znajomości. Znajomość była już tak bliska, iż całe dnie i wieczory spędzali razem.

Aż razu pewnego znaleziono ją z knebłem w ustach, przywiązaną do łóżka.

Nieznamy amant zniknął, zabierając sobie na pamiątkę biżuterję, wartości

100.000 dolarów.

LIST Z PARYŻA.

Gra kapitana Paffa.

„Król piratów“, Paff, który na pełnym morzu napadł i ograbił okręt francuski, znany jest w całym Paryżu.

W znacznym stopniu do jego popularności przyczyniła się pełna karłowatych sztuk ucieczka przed tropiącymi detektywami, którym jednak udało się go pochwycić w Paryżu i przewieźć do Brestu.

Francuskie sfery sądowe przypuszczają, iż z chwilą schwytania kapitana Paffa, będą miały w ręku innych, stojących poza nim, ludzi takich, w których ręku był Paff tylko narzędziem.

Lecz sprytny niemiec wypiera się wszystkiego, twierdząc nawet, iż nie on rabował „Milhouse“, a tylko jego majtkowie, spragnieni „wody ognistej“.

Tymczasem w Ameryce wymyślono bardzo ładną grę towarzyską, noszącą imię aresztowanego „króla piratów“.

Od stołu wstaje jakaś pani, bierze wręcz szklaneczkę wina i mówi:

— I, dzink to, general Paff!

Innego rodzaju wypadek trafił się artystce filmowej, Franc. Lauramore, która obudzona w nocy podejrzanymi szmerami w sypialni, ujrzała dwóch nieznajomych mężczyzn, z rewolwerami w ręku, grabiących bez litości wszystko, co się pod rękę nasuwało.

Uratowała ją od niechybnej śmierci jedynie to, iż udawała śpiącą.

Przez nawpół otwarte powieki zdołała dokładnie przyjrzeć się złoczyńcom. Byli to dwaj elegancko ubrani młodzi ludzie, o bardzo dystygnowanych ruchach.

Opis jednego z nich zgadza się co do joty z opisem, podanym przez ograbioną żonę prowincjonalnego kupca.

Banda ta ma, widocznie, dobrze zorganizowaną służbę wywiadowczą.

Świadczy o tem następujący fakt.

Młoda, przystojna modystka, miss Edith Bobe, otrzymała od swego „przyjaciela“ w prezencie drogi, brylantowy naramiennik.

Następnego nocy bandyci zakradli się do jej mieszkania i zrabowali go.

Policja przypuszcza, iż na usługach bandy muszą być

kelnerzy i portjerzy

eleganckich restauracji, którzy in formują bandę o stanie majątkowym przyszłych ofiar.

Następnie wybiera sobie partnera, który również wstaje i potwarza za swą partnerką.

Piją po jednym łyku, stawiając kieliszki na stole i dotykają palcem czosła, wargi, kolan, obcasu, stołu i podłogi.

Potem zajmują swoje miejsca. Z łobeli wstaje inna para, pije dwa łyki i mówi:

— I, dzink to, general Paff!

Funkcje z dotykiem powtarzają dwa razy.

Następnie trzecia para, robi to wszystko po trzy razy i t. d.

Gra trwa dopóty, dopóki się jakiś z partnerów nie omyli, wtemczas wszyscy mają prawo opróżnić kieliszki.

Został już nawet ustanowiony rekord, gdyż jeden z obecnych powtórzył 27 razy „Pafpafpaf...“ i dotykał tyleż razy, czosła, wargi etc.

Gra ta przeniosła się już i do Paryża i dziś w restauracji byłem świadkiem, jak najelegantsze towarzystwo w to się zabawiało, popijając burgunda.

Anatol Was.

„Stadjon“.

„Stadjon“ Nr. 40 wydany jak zwykle bardzo starannie i bogato ilustrowany, ukazał się w zwiększonym formacie (28 str.). Całość okazała, zawiera prócz kroniki sportowej z całej Polski i zagranicy, cały szereg artykułów fachowych jak np.: Krytyka wypraw angielskich na „Mont Everest“ (dokończ.) A. Karpińskiego, Stowarzyszenia Wojsk. Wycho-wawcze w Niemczech, M. Lepec-

kiego, „Pokoście obozów letnich“ K. W. i t. d. Cena numeru pozostawiona bez zmiany jest naprawdę bardzo niską, wobec zwiększonej objętości, bogactwa treści i szaty zewnętrznej niema obecnie równych sobie w Polsce.

Następny numer 41 ma wyjść w zwiększonym jeszcze formacie i zawierać 40 stron przy niezmi-nionej cenie.

Czytajcie „NOWINY“.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki	Filharmonja
godz. 8.15 „Galganek“	godz. 8.15 Wicek i Wacek	Niech żyje król	„Zręczny Muszkieter“.	Trzej Muszkieterowie.	godz. 8.30 Program Nr. 2.	od godz. 8 rano do 10-ej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.	

III-ci URZĄD SKARBOWY

Podatków i Opłat Skarbowych
w ŁODZI.

Łódź, dnia 7-go października 1924 r.

Ogłoszenie.

III-ci Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje do publicznej wiadomości, że w celu ściągnięcia zaległych podatków skarbowych, odbędzie się

dnia 9-go października 1924 roku o godz. 10-ej rano, drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości należących do:

1. Borkowski Stanisław, Nowo-Zarzevska 25, zegar ścienny.
2. Szlagman Jozek, Nowo-Zarzevska 21, szafa i stół.
3. Lipszyc Salomon, Nowo-Zarzevska 2, 14 koszy trzcinowych.
4. Stańczyk Wincenty, Napiórkowskiego 81, 2 stoły i szafa.
5. Kuperminc Icek, Rzgowska 33, 2 szafy, maszyna szewska.
6. Difenbach Gustaw, Rzgowska 33, szafa, kanapa, stół.
7. Sandler Szmul, Rzgowska 1, 2 szafy, stół, 3 krzesła, kredens.
8. Gineberg Szaja, Rzgowska 4, 2 szafy, stół, 2 krzesła, otomana, lustro.
9. Fryd i Hecht, Rzgowska 8, kredens kuchenny, szafa do rzeczy, 6 krzesel, 4 lichtarze, lampa wisząca.
10. Rajs Fogla, Rzgowska 5, 1 worek cukru, 1 worek maki pszennej.
11. Chermas Rojza, Rzgowska 5, szafa, stół, kredens.
12. Goldberg i Jakubowicz, Krucza 6, szafa.
13. Florczyk Stanisław, Krucza 4, szafa.
14. Fader Marja, Nowo-Zarzevska 20, stół, 2 krzesła.
15. Zalewski Józef, Nowo-Zarzevska 33, szafa do ubrań, kanapa, stół.
16. Goldman Chawa, Nowo-Zarzevska 9, szafa, stół.
17. Hersz i Hecht, Nowo-Zarzevska 17, szafa do ubrań.
18. Kac Józef, Rzgowska 47, szafa.
19. Kampel J., Rzgowska 7, 7 wiader, 20 garnków.
20. Sandler Szmul, Rzgowska 1, szafa do rzeczy.
21. Koplowicz Szymon, Rzgowska 14, 4 pary brązowych bucików męskich, 5 par bucików damskich.
22. Fuks Pinkus, Rzgowska 74, szafa, stół, bufet, waga.
23. Buchman i Kamasznik, Napiórkowskiego 71, maszyna do wyrobu wody sodowej.
24. Wilezkowicz Fajwel, Nowo-Zarzevska 6, 2 szafy.
25. Pide Henryk, Nowo-Zarzevska 32, szafa, kredens.
26. Szymuszewicz i Hecht, Nowo-Zarzevska 17, szafa, kredens.
27. Szafir Józef, Nowo-Zarzevska 11, szafa.

NACZELNIK URZĘDU:

(—) Zmigrodzki.

546

Miejski Kinematograf Oświetlony,

Wodny Rynek Nr. 44.

Od poniedziałku, dnia 6-go października r. b.

Trzej Muszkieterowie

według słynnej opowieści Aleksandra Dumasa
serja I i II (12 aktów).

Początek seansów: dla młodzieży o godz. 3-ej po połud.
dla dorosłych o godz. 6-ej i 8.45 wiecz.

463

SKORA

Chrześcijański
Hurtowy i Detaliczny
Skład Skór

Łódź, Piotrkowska 175.

Poleca po cenach fabrycznych skóry szwajcarskiej i rymarskiej w różnych gatunkach. — Kredyt otwarty

390

Starszy Felczer
Józef Szule

Łódź, Wólczańska 88.

II-gi URZĄD SKARBOWY

Podatków i Opłat Skarbowych
w ŁODZI.

Łódź, dnia 7-go października 1924 r.

Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje niniejszym do wiadomości ogólnej, że na pokrycie zaległych podatków skarbowych odbędzie się publiczne licytacje ruchomości, zajętych u niżej wyszczególnionych dłużników:

dnia 15 października 1924 r. między godziną 10 rano, a 4 po południu:

1. Lwow Józef, Gdańska 81, pianino, mahoniowa szafa do rzeczy, szafa do bielizny z lustrem, otomana kryta pluszem zielonym, dwa lustra tremo, dwa stoły do jadalni i 12 krzesel, krytych skórą.
2. Frajdenrajch Jozek, Milsza 19, kredens, otomana dywanowa z lustrem, lustro tremo i zegar ścienny w szafce.
3. Landau B. i Rawski A., Zakątna 23, 10 sztuk towaru bawełnianego, kredens pokojowy jasny, otomana, kryta pluszem zielonym, szafa do rzeczy, biurko, zegar stojący w szafce, stół do jadalni i 6 krzesel, krytych pluszem zielonym.
4. Zandberg Józef, Piotrkowska 115, 6 beczek bisulfatu.
5. Brzeziński Chana, Cegielniana 47, kredens dębowy z lustrami, zegar dębowy (regulator), sofa kryta pluszem, mały kredens ozdobiony lustrami, stół dębowy i 6 krzesel dębowych.
6. Rogoziński Moszek, Cegielniana 6, kredens dębowy, stół dębowy, 12 krzesel tremo, biurko, fotel do biurka i zegar (regulator).
7. L. Borstein, Wschodnia 57, bielizniarka o dwóch lustrach, jasno dębowa sofa, kryta ceratą, kredens ciemno dębowy i ciemno dębowa szafa do rzeczy.
8. Frajman Majer, Cegielniana 41, 9 sztuk barchanu podwójnego, 12 sztuk kołder pluszowych.
9. Singer Natan, Zawadzka 5, 26 koszul męskich.
10. Zander Abram Henoch, Zawadzka 5, kredens ozdobny, dwie szafy z lustrami, zegar szafkowy stojący i tremo.
11. Joskowiez I. M., Cegielniana 30, 10 sztuk towaru bawełnianego Nr. 3738, 50 sztuk chustek dużych.
12. Wolzajtajn Szaja, Zawadzka 2, dwie szafy, lustro, otomana, zegar ścienny.
13. Librach Józef, kredens i stół.
14. Szejnfinkel Lajba, Al. 1 Maja 41, pianino i kredens.
15. Pruszyński Salomon, Pomorska 67, pianino i kredens.
16. Czernilewski B. G., Południowa 16, szafa, zegar, i tremo.
17. Chaskiel Waja Szmul, Pomorska 17, dwie szafy, kanapa i tremo.
18. Rozenbaum i Lichtenstein, Piotrkowska 19, kasa ogniotrwała, 2 biurka wiedeńskie i 3 krzesła (fotele).
19. Gerszon Buzyn, Al. 1 Maja 7, dwie szafy do rzeczy, pianino, kredens luksusowy, tremo, kasa ogniotrwała i garderoba oszklona.
20. Trilling Eljasz, Wierzbowa 20, szafa oszklona, pianino, biurko, kasa ogniotrwała i trzy krzesła.
21. Torofczyk Aron, Północna 2, kredens luksusowy, lustro tremo, zegar duży, stół, 4 krzesła, kasa ogniotrwała i dwie szafy do rzeczy.
22. Heiman Zandel, Skwerowa 6, kredens.
23. Szajnberg I. Ch., Sienkiewicza 24, szafa do garderoby, otomana, kryta pluszem, kredens i stół.
24. Bromberg Dawid, Narutowicza 56, szafa z lustrem do garderoby, toaletka.
25. Szafir H., Południowa 58, szafa z lustrem do garderoby, lustro tremo, biurko, kanapa kryta pluszem, dwie szafy stare do garderoby, stół i 6 krzesel, krytych ceratą.
26. Gutman Bracia, Wschodnia 74, 70 sztuk towaru bawełnianego.
27. Myśliburski Dyonizy, Kilińskiego 86, kredens, otomana, stół i 10 foteli.
28. Sendowski H. i Tepler T., Wschodnia 74, 100 sztuk towaru bawełnianego, kredens wraz z pomocnikiem, otomana, fortepian, zegar stojący, kasa ogniotrwała, pianino, kredens, stolik, otomana, 7 foteli, stół i 5 foteli.

Zasekwestrowane ruchomości są do obejrzenia w dniu sprzedaży u wymienionych dłużników na miejscu licytacji.

KIEROWNIK URZĘDU:

(—) Podmunicki.

551

BACZNOŚĆ!

50.000 par obuwia

4 pary tylko za Zł. 40.— franco cto.

Z polecenia kilku fabryk obuwia, znajdujących się w trudnościach płatniczych, sprzedaje wielką ilość obuwia poniżej kosztów produkcji.

Wysyłam zatem każdemu, póki zapas starczy, 2 pary trzewików męskich i 2 pary trzewików damskich do sznurowania, z silną, kołkowaną skórzaną podszewką, najnowszego fasonu, czarną lub brązową skórą galoszowaną. Wielkość według numeru.

Wszystkie 4 pary kosztują tylko Zł. 40.— franco cto. Wysyła za zaliczką.

A. GLASER, EKSPORT OBUWIA
Czeski Cieszyn.

P. S. Bez ryzyka, gdyż towar nie odpowiadający wymienia się natychmiast lub na żądanie zwraca się pieniądze. 550

AKWIZYTORÓW- INKASENTÓW

z kaucją i dobrymi referencjami do przyjmowania ogłoszeń dla poważnego wydawnictwa na całą Rzeczpospolitą poszukuje P. A. P., Gdańska 57. Zgłoszenia od 10-ej do 12-ej w poł. 540

Zakład krawiecki damski

Sz. Kaczka

6-go Sierpnia (Benedykta) 10.

Sezon jesienny i zimowy się rozpoczął. 468

DZIS

CAŁA POLSKA

czyta

„BIESIADĘ“

tygodnik ilustrowany

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Nowy-Swiat 50, m. 4a.
Telefon 291-50.

549

Kto chce wiedzieć, co się w świecie dzieje, ten czyta najtańsze ilustrowane czasopismo w Polsce

Przegląd Światowy

Prenumerata kwartalna 2 zł.
Wszystkie korespondencje i prenumeraty przysyłać pod adresem: Skrzynka pocztowa 135, Warszawa.

Ogłoszenia drobne.

Wspólnika poszukuje z niedużym kapitałem oraz udziałem w pracy, celem rozszerzenia dobrze prosperującego przedsiębiorstwa węglowego. Zgłoszenia osobiste Piotrkowska 249, skład węgla i drzewa. Zgłaszac się od 9r. do 12. 528

Udzielam lekcji w zakresie klas pięciu
Zgłoszenia do administracji pod „Z. S.“ 541

Do sprzedania bielizniarka i stół rozsuwany — tanio. Jaskólski, Radogoszcz, ulica Ks. Brzóska (dawnej Dębowa) 545-3

Mebel na raty gwarancja nieograniczona odświeżanie kupno i zamiana starych. Zakład stolarski Lubelska 6, przy Napiórkowskiego. 529

Zaginął pies, suka, wilczyca, ogonobcięty, wabi się Aza. Odprowadzić za wynagrodzeniem ul. Leszno 56, mieszkania 3. Niewłaściciwego nabywcę będzie ścigał sądownie. 548-1

Nowy, atrakcyjny program!

Wejście bezpłatne.

REDEŃ, Bachliński
Gronowski i Kamińska,
TRAWIŃSKA, tancorka
ZAMOJSKA, pieśniarka

Restauracja
Hotelu

„SAVOY“
Traugutta 6.

Kawaler, metalowiec

zaślubi zamożniejszą pannę z dzieckiem lub bez. Oferty do Adm. „Nowin“ sub. „P. M.“ 547

Solidna i pracowita kobieta, lat 28, przyjmie pracę w fabryce lub inne zajęcie. Oferty sub. 22.